№ 11.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1840. Poznań, dnia 18. Marca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na rok talarów 8, na pół roku talarów 4, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

MŁODY MĄŻ.

Komedyjka w 2ch aktach,

a raczéj

POWIEŚĆ w ROZMOWACH.

(Ciąg dalszy.)

Scena IX.

Ciżsami. Celina wychodzi z domu.

Henryk. Żono, prezentuję ci mego towarzysza szkolnego, redaktora Tygodnika i dobrego przyjaciela; proszę cię, żebyś była na niego łaskawa. (Ludwik kłania się i mówi zwyczajny kompliment. Celina miesza się widocznie, upuszcza niby niechcący chustkę, schyla się po nię; Ludwik ją podnosi, oddaje, ona mówi niewyraźnie:) »Przyjemnie mi bardzo..... prawdziwie niespodziewałam się...«. (Henryk spogląda na nią, na Ludwika, na chustkę i znowu marszczy czoło.)

Ludwik (cicho do Henryka). Prawdziwie jest co powinszować takiéj żoneczki; śliczna, jednak wybacz — ale ja wolę Zofią.

Henryk. Daj Boże!

Celina (która zwolna przychodzi do siebie). Czemuż panowie niesiadają..... Mężu, czy ofiarowałeś co panu? (Siadają.)

Henryk. Zapomniałem prawdziwie... Chcesz co przejeść?

Celina. Może jeszcze nie po kawie?

Ludwik. Dziękuję za wszystko; piłem kawę wyjeżdżając z domu; nic mi się jeść niechce, jeszcze zbyt rano. Ale ja nawet pani nie przepraszam, żem tak wcześnie dom ich najechał — to podobno się nierobi.

Celina. Nic nieszkodzi... i owszém. (Robotę do ręki bierze.)

Ludwik. I już pani pracuje!... Cóżto będzie?... Wolno wiedzieć?

Celina. Poduszka do kościoła, dawno już ślubowana.....

Ludwik. Pięknie i przykładnie. Ale mało czasu teraz do pracy być musi; mniéj nierównie, niż dawniéj.... Wszak prawda?

Celina (rumieniąc się). Tak jest, spacery zajmują nam wiele czasu; okolice ładne, lasek zwłaszcza mamy tu śliczny niedaleko.

Ludwik. Lasek! bardzobym go rad zwiedził... Dziś nieśmiem ich trudzić... ale spodziewam się, że mi wolno będzie towarzyszyć ich przechadzkom... i być tu częstym gościem.

Celina (z równém pomieszaniem). Bardzo prosimy. (Henryk patrzy się na nią, ona tém więcéj się miesza.)

Ludwik. Ale na pierwszą wizytę i tak rano dłużéj natrętnym być niechcę. (Wstaje.) Żegnam państwa. Do rychłego ich widzenia, jeśli pozwolicie....

Celina. Już!?... (znowu wejrzenie Henryka postrzega i rumieni się).

Henryk (zimno podając mu rękę). Najniższy sługa!

Ludwik (na stronie). Pan młody coś nie żartem zazdrosny. Jakby nie wierzył, żem ja tu dla siostry przyjechał. (Kłania się i odchodzi.)

Scena X.

Henryk i Celina.

(Henryk chodzi zamyślony. — Celina wstaje, składa robotę z pospiechem i mówi na stronie pa-

trząc na zegarek:) »Chwili do stracenia niema... biedz trzeba do lasku... ale jak tu jego oddalić?« (Do Henryka biorąc się za głowę:) Niedobrze mi... głowa mnie boli... przejdę się cokolwiek...

Henryk. Wolno pani. Sądziłem jednak, żeś zbyt wiele chodziła.

Celina. Ja też pójdę niedaleko i pomału. A ty co będziesz robił?

Henryk. Przecież sobie dam radę: pójdę do siebie, albo tu posiedzę. I ja sam być umiem. Niech się pani o mnie nieturbuje.

Celina (czule). Ty się gniewasz? Jakiś dziś dzień nieszczęśliwy!

Henryk (żywo). Ani myślę! Dajże mi pokój! (Odchodzi na bok i laseczką ścina kwiatki.)

Celina (kładąc kapelusz na stronie). Jeszcze nigdy tak przykro do mnie niemówił. Cóż, kiedy muszę iść koniecznie... Przyrzekłam; jak się niestawię, całe źle będzie... A dziś to głowy niemam. O Boże! biednaż ja... (Odchodzi spiesznie.)

Scena XI.

Henryk sam (patrzy za nią). Miała iść pomału, a prawdziwie, że biegnie. Coś dziwnego téj kobiecie się stało. Miodowy miesiąc widzę się skończył... Pani swoje robić zaczyna i mało ją to obchodzi, choć mnie zimnym widzi.... Jakaś pomieszana, drżąca, coś zgubiła, ale nie chustkę... widziałem, jak ją Ludwik podnosił. A jak się zmieniła, kiedy go spostrzegła; trzech słów długo nieumiała złożyć, jakieś dziecińśtwa gadała o kościele, o lasku... Ona, co tyle zawsze ma naturalności i taktu z obcymi! (chodzi spieszno po teatrze i wśród kwiatów postrzega papier złożony, porywa nagle i otwiera z żywością.) Otoż zapewne owa zguba. — List — pismo mojéj żony. — Czytajmy — drzę cały — (czyta:) »Chcesz więc koniecznie widzieć »się zemną, niebaczny na położenie moje, na obo»wiązki — na okoliczności — na nic. Ach! gdy»byś mógł wiedzieć, ile kosztuje krok podobny, jak »trudno kryć się przed tym, który ma prawo do »zaufania i posłuszeństwa? Piszesz, że nasz zwią»zek dawniejszy, że serce kolei pilnować powinno, »zwłaszcza, kiedy związek późniejszy narzucili lu»dzie i ich ustawy, a dawniejszy sprawą jest natu»ry i uczucia. Niech więc się dzieje co chce, pój»dę na naznaczone miejsce..... o umówionéj godzi»nie, a ofiary mojéj, szczęście twoje, drogi Ludwiku, »będzie nagrodą.« (Henryk z największym gniewem, gniotąc list w ręku i chodząc nagłym krokiem.) Ludwiku.... nie.... to być niemoże... Nieposiadam się.... piekło mam w duszy... I otoż szczęście człowieka.... oto cnota kobiety!... Wiarołomna, niecna, niegodziwa! A ktoby się był tego spodziewał? Wierzyłem w nią jak w Boga — czystą, niewinną zdawała mi się jak anioł. Wszystko więc było udaniem. (Zamyśla się.) Nie, to niepodobna — to sen chyba. (Przeciera oczy.) Ach! jakżebym się rad przebudził.... jak dotąd.... jak dziś jeszcze w jéj niewinném objęciu!... Ale jakże niewierzyć własnym oczom? (otwiera list) własnym jéj słowom, własnemu pismu? (czyta) »nasz związek dawniejszy sprawą jest natury i uczucia.... późniejszy narzucili ludzie i ich ustawy...« — pięknie małżeństwo pojmuje: widać, że czytywać musi Balzaka i panią Sand i korzysta..... Co za zepsucie! jak głębokie, niepojęte!... Ona! w któréj jedynie zbytku pobożności i cnoty się bałem... Ona! która mnie nawracać chciała!... To oszaleć trzeba. A ten Ludwik! ten niby przyjaciel, co się tu zamawia po artykuł i chce bywać dla siostry... O łotr! bez czci, bez wiary! Zemsty! zemsty! krwi!... krwi pragnę, krwi chcę!... podobną obelgę we krwi tylko zmyć można. (Porywa za kapelusz.) Lecę za nimi, może go dopędzę. (Bije się nagle w czoło.) O głupi, głupi! trzy razy głupi!... ów lasek zachwalany! owa przechadzka nagła! Oni tam są oboje i teraz może..... (chce wychodzić — w tém z daleka widać Celinę zbliżającą się, niesie pęczek kwiatków i woła:) »Henryku! Henryku! wszak się już niegniewasz?« (Bieży ku niemu, chcąc go uściskać. — Henryk, który na jéj widok stanął, zamilkł, zbladł, odpycha ją, a odzyskując głos krzyczy przeraźliwie i w największéj passyi:) »Bezczelna! bez wstydu, bez wiary kobieto! Obłudnico, ty śmiesz skalane ramiona wyciągać do mnie i kwiatkiem mnie błagać!? Skończyło się wszystko na zawsze między nami. Wiem wszystko — znalazłem zgubę... a im mniéj spodziewana, im sroższa jest obraza moja, im obrzydlejsza twoja zbrodnia, tém sroższa będzie zemsta, tém okropniejsza kara. Narzucony przez ludzi i ich ustawy pomścić się potrafi. (Rzuca jéj w twarz list i wybiega.)

Scena XII.

Celina (sama, stoi jakby martwa, blada, oczy obłąkane). »Wielki Boże! cóżto jest? cóżto znaczy? co on powiedział? com ja żrobiła? co on rzucił?« (Postępuje drżąca, schyla się, podnosi papier, mówi niewyraźnie:) »Ach! to mój list!« (wydaje jęk okropny i pada zemdlona).

(Dokończenie nastąpi.)

Domy i zatrudnienia Polaków w XV. i XVI. wieku.

4. *Szlachecko - gospodarskie zatrudnienia w domu.*

(Ciąg dalszy.)

d) O r a c z k a.

Zastanowić powinna oraczka nad Bałtykiem i na Białéj Rusi, która się szczególnym odbywała sposobem.

W zimnych nad Bałtykiem krajach rodziły się małe koniki, iżby trudno uwierzyć, ażali tak małemi stworzeniami można było posługiwać się w domu i w polu. Tém bardziéj zaś zastanawiać to powinno, że tameczni rolnicy zamiast ulżenia konikom swoim, nieużywali nawet żelaza do obrabiania ziemi. Albowiem nie lemieszem, ale drewnianemi zębami skiby ziemi rozwalali; co tém więcéj zadziwia, gdy wiemy, że tameczna ziemia była bardzo twarda. Wybierając się gospodarz w pole, brał z sobą wielką ilość takich drewnianych zębów, ażeby, gdy się zepsuje jeden, zaraz był drugi na pogotowiu. Czynił to z powodu zabobonów, bo się utwierdził w tém mniemaniu, że gdy użyje do uprawy roli żelaza, będzie miał niepomyślne żniwa [1]).

Około ŚS. Piotra i Pawła aż do Wniebowzięcia P. Maryi, wytrzebiano na Białéj-Rusi lasy, co pospolicie Lada nazywano. Jeśli był las gęsty, potrząsali go Rusini słomą, i tak zaniechywali przez całą zimę. Na wiosnę, zaraz po Wielkiéjnocy, jeszcze raz posypywali rolę słomą z wierzchu i ze spodu, i tak las zapaliwszy, obracali go w popiół. Zbierali następnie drwa niedopalone, kładli je na stos i zapalali znowu. Na tak wypalonéj ziemi siali naprzód pszenicę, i posianą jedną tylko szkapą zaorywali czyli bronowali. Na Litwie woły wprzągnione w jarzmo pług za sobą ciągnęły. Na tłustszych rolach siano jęczmień. Tym sposobem odbywała się siejba przez lat sześć, bez żadnych nawozów gnojnych; po zebraniu pszenicy na téjże roli siano żyto, dwakroć wprzód ziemię przewróciwszy pługiem. Zaczynało się siać żyto od Wniebowzięcia aż do Narodzenia P. Maryi, inaczéj siejba nieprzynosiła zwyczajnego pożytku. Do żyta sianego zwykle mieszano trzecią część jęczmienia, gdy siano na wiosnę. Jęczmień dojrzały zbierano w tymże samym roku, a żyto, które gęsto weszło, zostawiano przez zimę na roli. Na drugi rok tak gęste rodziło się stąd zboże, że trudno było przez nie na koniu przejechać, a tak wysokie było, iż chłopa na koniu siedzącego nikt niedojrzał z pośrodka zboża. Z jednego ziarna więcéj niż trzydzieści kłosów bywało. Siane na wiosnę żyto zwano tam jarzycą; siane około Wniebowzięcia, oziminą. Kto jarzycę ku jesieni, a ozimine posiał na wiosnę, miasto zboża miewał bujną trawę. Po Wielkiéjnocy siano pszenicę, a po niéj żyto jare. Reszta Polski jare to żyto siała tuż po Wielkiéjnocy, bo cieplejsza skiba ziemi dozwalała tego. Czy zaś późniéj, czy rychléj zasiała się jarzyca, zawsze zbierała się tegoż samego roku.

Jeżeli rola, na któréj zboże siać wypadało, miała duże i gęsto obrosłe drzewa, chłop jeden zrobiwszy sobie nosidła z liny, właził na jedno drzewo, a z niego od drzewa do drzewa się snując, obcinał gałęzie kijem zakrzywionym, przy którym był hak na końcu dla przyciągania gałęzi: nieschodził bynajmniéj z drzewa, aż dopóki całéj nieukończył pracy. Pozrzucane na ziemię gałęzie i gałązki zapalano w stosie, w sposób jak wyżéj.

Groch siali Biało-Rusini około Ś. Wojciecha; zebrany trzymali w ozierodach (drabinach) przy gumnie, i tak wysuszony mieli do użycia podług potrzeby. Owies i jęczmień siali po Zielonych Świątkach. Greczychę (greczkę, tatarkę) około Ś. Piotra siali, a rzepę około Ś. Jana Chrzciciela. Zwykle za ośm, a najdaléj za dziesięć niedziel, zbierał gospodarz ze stokrotnym zyskiem to ziarno z pola, które powierzył ziemi [2]).

[1]) Gwagnin, w opisie ziemi żmudzkiéj, str. 26. [2]) Gwagnin, w opisie ziemi ruskiéj, str. 27. i następn.

e) S t o d o ł y.

Cała Polska, wyjąwszy Ruś-Białą, chowała zboże albo w gumnach, albo w brogach. Czasem u dobrego gospodarza było do sześciuset brogów, na kształt wież czworograniastych, i do piętnastu lat stojących z różném zbożem. Biało-Rusini zebrane zboże znosili do grydni (izb obszernych), a tam wymłóciwszy je chowali w sąsieki, albo zsypywali do jam, umyślnie na to wykopanych w lesie, i powykładanych słomą, ażeby się niepsuło. W tychże jamach chowali też połcie słoniny, sér, masło, legumine, i co najlepsze szaty, zwłaszcza podczas wojny, chroniąc się przed nieprzyjacielem [1]).

[1]) Gwagnin, w opisie ziemi ruskiéj, str. 29.

f) Stawy i rybołóstwo.

I rybołóstwo należało do miłych i korzystnych zatrudnień gospodarstwa wiejskiego. Osobliwie szlązcy panowie, ubrani w długie bóty, jak rybacy uganiali się po stawie za karpiami i szczupakami [1]). Wszakże niewysoko u nas ta gałąź przemysłu stała,

i niemieliśmy też zdatnych stawiarzy, czyli rzemieślników trudniących się zakładaniem i czyszczeniem stawów, lecz sprowadzaliśmy ich z Czech, Morawii i Szląska, gdzie dobrze urządzone były stawiarskie cechy. Przyczyna tego była, że w Polsce nietyle popłacały ryby, ile w krajach bliżéj Niemiec położonych, lub na Rusi, gdzie długie zachowywano posty, i gdzie drożéj i prędzéj można było spieniężyć ryby. Pomimo to w lichym stanie znajdowało się i na Rusi rybne gospodarstwo, bo tam i źle budowano stawy, i nieporządnie je spuszczano. Samo tylko chowanie karpi udawało się dobrze w Polsce; większą u nas odnoszono stąd korzyść, niż na Szląsku, z przyczyny lepszego gruntu, który wielce sprzyjał mnożeniu się i hodowaniu ryb tego rodzaju. Tym końcem zakładano stawy i stawki, sprowadzając do tego i drogo opłacając rzemieślnika. Potrzeba mu było i płacić i żywności dostarczać, a to w stósunku do zapłaty pieniężnéj. Do każdego dziesiątka grzywien w dodatku odbierał stawiarz różne żywności, biorąc albo połeć mięsa, albo faskę masła, albo też kopę séra [2]).

[1]) Dubrowiusza: O rybnikach, rozdział II. [2]) Doslownie ze Strojnowskiego opisania porządku stawowego.

g) Pszczelnictwo.

Główną gałęzią przemysłowego gospodarstwa w ziemiach ruskich było pszczelnictwo, gdzie się i obficie mnożyły pszczoły, i ziemia była nader sposobna do pielęgnowania licznych pasiek. Ale zastarzały zwyczaj w chodzeniu około tego zatrudnienia, niedopuszczał przystępowi do siebie popraw nowych, stąd była ujma w gospodarstwie miodowém, zwłaszcza gdy bez braku, złe i dobre, nawet i najlepsze pszczoły, co rok tu wytępiano, dla zrobienia miejsca nowemu przychowkowi. Drugą było wadą, że tu nie tak swobodnie mógł się oddawać dozieraniu pszczół pasiecznik, jak w innych krajach Polski, który niemając utrzymania od pana w pieniędzach sobie wyznaczonego, z kawała wyznaczonéj roli utrzymywać się musiał, tak iż i roli i pasieki pilnując, jednego lub drugiego zaniedbywał [1]). W ziemi żmudzkiéj najlepsze były miody: w obszernych i krzewistych lasach roje pszczół niezliczone wyrabiały je. W miodzie tym bardzo mało było wosku, ale ten, co się w nim znalazł, nader był biały, jak alabaster [2]).

[1]) Kącki, w nauce o pasiekach. [2]) Gwagnin, w opisie ziemi żmudzkiéj, str. 26.

h) Chowanie stadnin.

Z koni wielki był pożytek, a szczególniéj z przychowku. Po kilkaset złotych miał stąd szlachcic rocznie. Do tego zabawę, służącą mu wiele do zdrowia, w ujeżdżaniu i wyrabianiu koni, co mu oraz powołanie jego rycerskie przypominało; bo jeźdźcem od jeżdżenia konno, zwał się każdy szlachcic [1]).

[1]) Pieniążek eth., str. 34.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O rozumie i oświacie kobiet.

Czytałem w jednéj historyi filozofii, że w którymś ze średnich wieków powstało pytanie, i to nie ze żartu, czy kobiety mają duszę. Jakto między ludźmi uczonymi trudna zgoda, różni różnie mniemali. Wtedy filozofia tak zwana scholastyczna, opierała się na piśmie świętém i na rozbiorze wyrazów w ich najprzezrotszych odcieniach: wiele więc naprzytaczano słów tak starego, jak nowego testamentu, wielokrotnie te słowa rozciągano, kręcono, prawie w stępach na miazgę bito, aż nareście stanęło, że kobiety mają duszę, bo to i z pisma świętego widoczne i ojcowie kościoła nieraz wyraźnie oświadczyli.

Ta sprawa wygląda człowiekowi dziewiętnastego wieku niedorzecznie i dziko; z tém wszystkiém trudno powiedzieć, że już jest zupełnie ubita. Podobno w innéj nibyto cywilizowańszéj postaci, ale z całą swoją niedorzecznością i dzikością toczy się po wsiach i miastach, a kto wie, czy nie na całéj kuli ziemskiéj. Trzymając się jednak tylko naszéj Europy wnidźmy do domu, gdzie bal na sali, a w pokojach przybocznych siedzą mężczyzni tu i owdzie przegrodzeni kobietami, co od kilku lat tańczyć przestały; odwiedźmy społeczeństwa poufałe przy wieczorach herbatnych, spuśćmy się na doł, gdzie piją piwo i lulki palą i szepnijmy, że ta lub owa kobieta rozumna i uczona, a natychmiast powstaną rozprawy i krzyki na rozum i naukę kobiet.

Rozum i duszę umieją wprawdzie różnić filozofowie, ale nie biorąc wyrazów tak ściśle, rozum jest istota boska, która człowieka różni od innych stworzeń, dusza jest taka sama istota; można je więc brać niejako za jedność czyli dobitniéj tożsamość. Uważać zatém rozum kobiet tylko w postaci karykatury jest to zapierać kobietom rozumu, niejako zapierać kobietom duszy.

Prosimy osądzić, czy nasi balowi herbatowi i lulkowi filozofowie zaszli daléj w sprawie oceniania umysłowości kobiet, niż owi scholastycy. Pewnie ze scholastykami było się można łatwiéj porozumieć, bo pokazawszy im palcem, że tak po-

wiedziano w tém a w tém miejscu pisma, to otworzyli gęby i przyznali, że byli w błędzie, ale po wyżéj rzeczone trzy klassy filozofów naszych, chcą koniecznie być przeparte rozumowemi dowodami, a właśnie co tylko rozumowe, to nie dla ich pojętności.

Że dusza z ciałem stoją w ścisłem połączeniu i wzajemnym na siebie wpływie o tém niemożna wątpić: ranny wpada w gorączkę, która pociąga marzenia, to jest zwichnienie całego biegu umysłowości, a znowu człowiek obłąkany bladą cerą, jaskrawym wzrokiem okazuje chorobliwość ciała. Pewno jest że rozum i od fizyczności zależy. W ciele kobiety giętszém, delikatniejszém, draźliwszém, musi być inny, jak w mężczyznie, grubych muskuł, kościstym, ociężałym, lecz nie niższy.

Wpływa też i najodleglejsza przeszłość na nas: wiele dziś rzeczy dla tego, że to lub owo wprowadził Bolesław wielki. Przed wiekami ciążyła niewola płeć żeńską. Indyanie, Egipcyanie, Grecy trzymali w zamknięciu kobiety. U Rzymian miały wprawdzie więcéj wolności, ale jeszcze do swoich mężów w stopniu sług zostawały. Chrześciańska Europa nie o wiele zmieniła rzymski stosunek. Rycerze w mrozie o księżycu spiewali pod oknami kochanek na gęśli przygrywając; z miłości wielkie trudy ponosili, krew przelewali, w bojach ginęli, ale to były przywileje małéj liczby kochanek stanu prawie królewskiego, lecz córki i żony rycerskie pospolicie drzały przed gniewem ojca lub męża, który niedarmo serce nosił pod żelazną zbroją. W polsce jeszcze w ośmnastym wieku panna niebyła nigdy usamowolnioną: nad jéj majątkiem służył dozór braciom i dalszym krewnym; mniemano, że z niewoli rodzinnéj powinna w prost przechodzić w niewolą mężowską. Wdowa była w nieco korzystniejszém położeniu.

W ogóle o całéj przeszłości powiedzieć możemy, że trwało panowanie miecza i siły, a kobieta słaba musiała mieć w każdym sporze niesłuszność i brak rozumu. Obejrzyjmy się, gdzie jest podstawa i dzisiajszych stosunków — podobno jeszcze w dzikiéj sile, w mieczu. Powinienby się też kłamstwa spowiadać, ktoby utrzymywał, że kobiety już są usamowolnione. Jeszcze mają obowiązek równie kaprysom, jak słuszności ulegać. Tyranizm domowy jest dla nich największém nieszczęściem, i tym nieznośniejszy, iż ani na chwilę nie przestają być ofiarą domowego tyrana, do którego je przeznaczenie przykuło, a czasem nawet dla tego, że dobre jak anioł niemyśliły, iż czarci ludzką postać przybierać mogą.

Sama przyroda i rozwijanie się historyczne ludzkości dają wprawdzie pochop, że pojmowanie rzeczy przez kobiety i władza oddawania ich w ogóle, rozum i oświata kobiet muszą dziś być inne jak są u mężczyzn. Wyzna każdy, że o tém tylko można mówić i pisać, o czém się ma jakieś wyobrażenie. Kobiety o wielu rzeczach dziś niemają wyobrażenia — ale spytajmy się o powody? Możeby się okazało, iż mężczyzni jako prawodawcy i założyciele różnych instytutów albo kobiet na względzie niemieli, albo je od wszelkiéj korzyści pod względem wykształcenia starannie usuwali. Jednak zdaje się, że pędzą biegiem wieki pociechy i już są niedaleko. Spojrzyjmy na to, co się zowie postępem, a odkryjemy, że kobietom bez wszelkich zabiegów jakby z konieczności, podsuwa się pole do poznania tego wszystkiego, co do tych czas było jakby przywilejem mężczyzn. Weźmy pierwszą lepszą i wcale niekobiecą umiejętność: prawo na przykład. Dotychczas prawo potrzebuje zgłębienia ustaw rzymskich, słuchania pewnych kursów uniwersyteckich, praktyki sądowéj — do tego wszystkiego kobietom przystęp zamknięty. Przecież we Francyi proste ustawy niemają związku z rzymskiemi, publiczność sądowa jest uniwersytetem i praktyką sądową. — Kto wie, może w bliskich wiekach niektóre sądy przysięgłych, n. p. względem dzieciobójstwa i tym podobne zostaną oddane kobietom. Trudno przeczyć, że szkołę lekarską takby pojęły kobiety jak pojmują mężczyzni, a niejedna chora byłaby właściwiéj prowadzoną przez lekarkę jak lekarza. Czemuby matematyka, astronomia i inne przyrodzone umiejętności i cała filozofia, miały być niedostępne dla kobiet, skoroby im tylko otworzono pole do uczenia się tych umiejętności. Były już kobiety bardzo biegłe w teologii. Wszystko więc mogłoby być i dla kobiet czego uczą po uniwersytetach, ale rozbierając w myśli i cały zakres zatrudnień praktycznych pokazałoby się, że ledwie wojna jako zatrudnienie wymagające u każdego swego znawcy siły fizycznéj, niemoże być zatrudnieniem ogółu kobiet. Lecz ludzkość dąży do zniesienia wojen, a więc do zupełnéj zgody, wiecznego pokoju.

Ten postęp, który na ziemi osadzi sprawiedliwość i prawdziwą wolność, upoważni kobiety do wszystkich nauk. Przyjdą złote wieki w których geniusze bez względu na płeć staną się nauczycielami ludów. Co to za tryumf będzie dziewicy, gdy okryta całą krasą wdzięków, z katedry zacznie wykładać rozdział antropologiczny o skłonnościach serca. — Ale starzy pewno zakażą przysłuchiwać się męskiéj młodzieży, bo czegóż starzy nie zakazu-

ją? i zapewne na wieki będą marudni, bo są za bardzo uparci, żeby się zmienić mogli.

Jeżeli dziś która kobieta wystąpi jako pisarz, trzeba przyznać, że wielkiego już dopełnia dzieła, bo przełamuje zaporę, którą jéj stawiały przeszłość i wychowanie. Piszącym dziś kobietom zarzucają pospolicie brak oryginalności, to jest naśladownictwo. Aleć oryginalność jest to niezawisłość w piśmie: kto całe życie zostaje pod władzą w domu, ten się łatwo podda i w literaturze. Już się to nieraz zdarzyło, że autorka, dla któréj ducha był zaciasny świat ziemski z całym systematem słonecznym i wszystkiemi gwiazdami na niebie niemogła jechać na bal, albo w sąsiedztwo, że niepozwalał mąż nudny, co nie życie ale wegetacyą pędził. Pewno, że skłonność naśladownicza nie jest wrodzona kobietom, lecz pochodzi z przewagi siły fizycznéj nad duchem we wszystkich dotychczasowych stosunkach społecznych.

Duch poety jest wybujały, przezroczy; badania biegłych uczą, że ciało delikatne, giętkie, drażliwe, najsnadniéj takiego ducha okrywa. Zdaje się, że kobiety nietyko równie, ale lepiéj są od mężczyzn w poetyczności od natury uposażone; że im zaś dotychczas nawet niezrównały pochodzi to z téj skłonności naśladowniczéj, któréj się pozbyć niemogą dopókąd na wolność niewyjdą. Trudno kobietom zaprzeczyć wielkiéj bystrości w ocenianiu charakterów i serca; ztąd powieści większe, czyli tak zwane romanse jako opierające się na poezyi i charakterach, zaczynają teraz pisać z bardzo wielkim skutkiem. Za poezyą idą ze sztuk muzyka i malarstwo, które od kobiet nawet swego dalszego rozwinięcia niedługo czekać będą.

Zakres życia praktycznego, który dziś kobietom zostaje w swoim najwyższym szczycie obejmuje wychowanie dzieci. Nietrzeba wątpić, że są gałęzie wychowania, o których kobiety z pewnością lepiéj pisać mogą od mężczyzn.

Z każdym dniem więcéj zjawia się autorek i coraz lepszych. Wkrótce ograniczonym mężczyznom niebędzie wolno prawić przeciw rozumowi kobiet, bo wiele imion kobiecych z pisma sławnych będzie w ustach narodów. Ludzkość pędzi do swobody, a wtedy musi zniknąć między rozumami wyższość płciowa, bo duchy płci niemają. Wejrzeliśmy na to stanowisko w tym jedynie celu, aby zachęcić kobiety do pisania i wspierania swemi pracami »Dziennika domowego.«

O moralności dla kobiet.

Przez K. z T. H.

III.

O znajomości saméj siebie.

(Ciąg dalszy.)

A tak znając i kierując do woli bez dumy i zniechęcenia dobre i złe skłonności nasze, kobietami będąc, przyznajmy sobie jeszcze łatwość do przesady w czułości, do uniesień imaginacyi, do błędów próżności. Miarkujmy czułość zamiłowaniem powinności, imaginacyą strzeżmy rozsądkiem, skromnością i prostotą ukrócajmy próżność. Przytém niech żadna z nas nierówna się z innemi w celu uniewinnienia się lub wyniesienia przed sobą samą, choćby też czasem co lepszego w sobie niż w drugich postrzegła; niech pamięta z wdzięcznością, że dobro które ma w sobie, dar to jest Stwórcy rozwinięty lepszém wychowaniem, wyższą edukacyą, i że skarb ten dostał jéj się w wątłém naczyniu, aby go pilnie pielęgnowała. Niech pomni także, jako dosyć bywa na jednéj wadzie do zaćmienia największych przymiotów, i jako przy mylném użyciu dobrych skłonności naszych, najlepsze złe skutki sprawić mogą. Nakoniec niech przyzna z zupełną szczerością, że jest słaba, ułomna, więcéj do złego niźli do dobrego skłonna, wtenczas znać będzie siebie w prawdzie i z korzyścią, bo nigdy nie zaufa sobie, nigdy czuwać nad sobą nie przestanie.

A tak obznajomiona, niech każda z nas nie sięgając ani daleko, ani głęboko, nie tyle się zastanawia nad tém co czuje, czego doznaje, jak nad tém co robi; niech wcale nie myśli jaką byłaby na miejscu innéj, w inném położeniu i stanie, inaczéj otoczona, ani też jaką będzie za lat kilka, jak ta lub owa spodziewana okoliczność nastąpi, ale niech rozważa jaką być powinna będąc samą sobą, w miejscu na którém Opatrzność ją postawiła, w czasie, w śród osób, z jakiemi żyje. Zgoła, niechby we wszystkiém mniéj teoryi więcéj praktyki w każdéj z nas było; to jest nie rozumujmy ale czyńmy; a całą korzyść ze znajomości samych siebie obracajmy na dokładne rozpoznanie dzisiejszych powinności, obecnego stanu ducha naszego.

Skutkiem to jest zapewne niedostatku wagi a zbytku imaginacyi, skutkiem może często doświadczanéj cierpliwości, ale my kobiety błądziemy pospolicie tém: że mało żyjemy w teraźniejszości i zawsze jakby na coś czekamy; obecna chwila prawie niczém nam się wydaje, przyszła nierównie większą ma cenę; odkładamy moment rozpoczęcia życia do jakowéjś oddalonéj pory, która nigdy nie nadcho-

dzi; podobne dziecięciu, co to stanąwszy nad brzegiem strumyka, żeby go przejść czekało, aż woda płynąć ustanie. Tymczasem, chwila obecna jest wszystkiém, gdyż ona jedna istotnie do nas należy; ku niéj przeto zwracajmy całą baczność, wszelkie usiłowania nasze, a nie siląc się nawet nad nabyciem dokładnéj samych siebie znajomości i nad stósowaniem do niéj cnót, uczynków, zamiarów naszych, niech każda z nas z całém natężeniem na jakie zdobyć się może, uważa jaką dziś jest, czemu dziś zadosyć uczynić powinna?

Ku rozpoznaniu tego, nie trzeba głębokich rozpamiętywań, ale prostego zastanowienia się. — Każdy z nas wie o tém, jest w człowieku wrodzone przeczucie, jakby instynkt moralny; dał go nam Bóg jak dał zwierzętom instynkt zmysłowy, ażebyśmy dopiąć mogli celu dla którego nas stworzył, ażebyśmy zachowali już nie wątły byt nasz ale wieczny. Odzywa się on w nas nawet wtedy kiedy go nie używamy, świadczy ciągle o bytności duszy, o koniecznéj potrzebie jaką ma człowiek być dobrym.

Ów instynkt moralny, ów sąd wewnętrzny rozpoznający złe i dobre, inaczéj zwany sumienie, zdaje się, że zawsze czuwa, że zawsze jest gotów do oświecenia nas o obecnym stanie ducha naszego, do ukazania nam prawdy. Są szczególniéj chwile, w których głos jego wyraźniéj się odzywa; taką bywać zwykł moment codzień powtarzany pierwszego przebudzenia się. Kiedy człowiek ocknie się nagle, nim jeszcze zupełnie wyjść zdąży z owego stanu nieprzytomności w jaki go sen wprowadził; nim zdoła zebrać myśli, związać na powrót przerwane dziwnym sposobem zwyczajne życie, już z szybkością błyskawicy przedstawia się mu w umyśle, to zgryzota lub wymówka dręcząca go słusznie, to pochlebne i zasłużone świadectwo, to niespokojność i trwoga, to nareszcie pamięć obietnic uczynionych wczora, obraz prac dziś czekających. To odezwanie się tak wyraźne instynktu moralnego uważaćby można jako probierczy kamień do rozpoznania obecnego stanu duszy naszéj, i tego co po nas dzień nowy wymaga. Niezawodnie ktokolwiek nieco uwagi dołoży, głos ten usłyszy w sobie wyraźnie. Uważajmyż go jako piękny przywilej myślącego człowieka, jako drogi owoc staranniejszego wychowania. Co rano zbierajmy uwagę naszą i słuchajmy co ten głos nam powie; w ciągu dnia starajmy się zadosyć uczynić wymaganiom jego, poprawiajmy w sobie i wynagradzajmy co nam wyrzucał; róbmy co nam do zrobienia podał, zapobiegajmy ile możności niespokojnościom jakie podsunął. Tym prostym sposobem, nie w teoryi ale w praktyce posiadać będziemy samych siebie znajomość; nie czcza nauka ale istotna korzyść z téj umiejętności wypłynie, bo każda z nas postąpi codzień na drodze moralności i zbliży się do prawdziwego szczęścia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Czytamy w dzienniku Droit (z d. 21. Kwietnia r. z.) co następuje: »Przypadek podał nam przed oczy najważniejszy akt sądowy, jaki kiedy zapisano w dziejach ludzkości; jestto wyrok skazujący na śmierć Jezusa Chrystusa. Przepisujemy go dosłownie tak, jak go nam udzielono:

»*Wyrok wydany przez Poncyusza Piłata, rządzcę Niż-*
»*széj Galilei, głoszący, że Jezus Nazareński ma*
»*ponieść karę krzyża.*

»Siedmnastego roku panowania Tyberyusza Ce-»zara, a 25. dnia miesiąca Marca w świętém mieście »Jerozolimy, w czasie urzędowania Ananiasza i Kai-»fasza, jako kapłanów i ofiarników ludu bożego.

»Poncyusz Piłat, rządzca Niższéj Galilei, za-»siadłszy na trybunale pretoryalnym.

»Skazuje Jezusa Nazareńskiego na ukrzyżowa-»nie między dwoma łotrami, na mocy wielkiego »i jawnego świadectwa ludu, jako:

»1. Jezus jest zwodziciel.
»2. Buntownik.
»3. Nieprzyjaciel prawa.
»4. Udaje się za syna Bożego.
»5. Udaje się za króla izraelskiego.
»6. Jako wszedł do kościoła otoczony tłumem »niosącym palmy w ręku.

»Poleca pierwszemu centurionowi Kwirilisowi »Korneliuszowi, odprowadzić go na miejsce kary.

»Wzbrania wszelkiemu bogatemu czy ubogie-»mu sprzeciwiać się wykonaniu kary śmierci na Je-»zusie.

»Świadkowie, którzy podpisali wyrok na Je-»zusa, są:

»1. Daniel Robani, faryzeusz.
»2. Jonasz Zorobatel.
»3. Rafał Robani.
»4. Kapet.

»Jezus wyjdzie z miasta Jerozolimy przez bramę »Struene.«

Wyrok ten spisany jest na blasze miedzianéj, na boku są wyryte te słowa: »Podobna tablica przesłana jest do każdego pokolenia.«

Znaleziono ją w starożytnéj urnie z marmuru białego, odgrzebując dawne pomniki w mieście Akwi-

lei, w królestwie neapolitańskiém. Późniéj odkryli ją członkowie komisyi sztuk, będący przy wojskach francuzkich. W czasie wyprawy do Neapolu, znajdowała się w zakrystyi Kartuzów, koło Neapolu, zamknięta w skrzynce hebanowéj. Urna zachowana została w kaplicy de Caserte. Tłumaczenie powyższe zrobione było przez członków komisyi sztuk. Oryginał był pisany po hebrajsku.

Zakonnicy przez usilne prośby wyjednali sobie, iż ich zostawiono przy posiadaniu téj tablicy; tym sposobem odwdzięczono im liczne przysługi, jakie wojsku francuzkiemu oddali.

Pan Denon kazał zrobić tablicę takiegoż rozmiaru i na niéj wyryć powyższy wyrok. W czasie przedaży jego gabinetu, Lord Howard kupił tę kopię za 2890 franków.

Odważna panna. — Znany pan Kyau został w Berlinie przez pewną pannę za to na pojedynek wyzwany, iż publicznie utrzymywał, że kobiety nie są ludźmi. Rzecz ta wiele narobiła hałasu, bo panna koniecznie chciała się strzelać. Napróżno Kyau przepraszał, napróżno zaręczał, iż tylko chciał powiedzieć, że kobiety są aniołami, — ale anioł zagniewany nie dał się przebłagać. Nareszcie przyrzekł Kyau stawić się na oznaczoném miejscu. Na minutę przybyły strony wraz z sekundantami (panna miała sekundantkę). Właśnie dzień był przykry, śnieg z gradem zacinał, i dla tego postanowiono strzelać się w płaszczach. Bojownicy stanęli naprzeciw siebie. Panna nasrożyła swoją twarzyczkę i okazywała odwagę. Przyznano jéj pierwszeństwo, mogła naprzód postąpić z odwiedzionym pistoletem i o dziesięć kroków palnąć do przeciwnika. Zaledwie tak się zbliżyła, — Kyau dobywa szybko z pod płaszcza długi lisi ogon, udarza nim w rękę przeciwniczki, — ta zaś częścią przestraszona, częścią rozśmieszona, upuszcza z ręki pistolet i godzi się wśród śmiechu ze swym przeciwnikiem.

Żarcik. — Pewien dramatyczny pisarz w Paryżu widząc niespokojność swego golibrody w ostatnim dniu przeszłego roku, zapytał go o przyczynę: Panie! odpowiedział, powiadają, że w przyszłym miesiącu będzie koniec świata, 4. Stycznia bydło, a 6. ludzie pomrą! — Boże! zawołał poeta, a któż mnie 5. Stycznia ogoli.

Mody. — Paryż, dnia 7. Marca 1840. — Między sukniami na balach tegorocznych paryzkich szczególniéj odznaczała się podwójna suknia pani Granville z białego tulu, wierzchnia zachodziła aż po kolana. Każda z tych sukien była obłożona białemi różami, z lekkiemi złotemi listeczkami. Stanik fałdzisty, — małe pagody, otaczające części dolne rękawów, zdobne girlandką róż tak delikatnych, iż nieprzeszkadzały poruszeniom tulu fałdzistym.

Szczególniéj w modzie są greckie czapeczki; odznaczają się bogatém bramowaniem, złożoném z pereł na tle atłasowém, wpadającém w pons lub lazur.

Sławny Maurice Beauvais dostarcza najwięcéj na bale turbanów złotem przerabianych, toków z długiemi barbkami lub koronkami złotemi, także półturbanów, u których na boku znajdują się fręzle tureckie, opadające na włosy.

Mężczyzni noszą obcisłe pantalony i aksamitne kamizelki, których krój wycięty się pomniejsza. Gustowne są kamizelki białe atłasowe z rzucikiem zielonym. Krawat atłasowy lub z lekkiego jedwabiu.

Peleryny i płaszczyki atłasowe, podbite gronostajami, są nieodbicie potrzebne na bale i do teatru, — na przechadzki paletoty okładane kunami, sobolami i gronostajami.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz aksamitny, zdobny rajskim ptakiem. Szlafroczek morowy oszyty koronkami. Stanik u dołu we fałdy zebrany, rękawy obszerne, u góry dwie bufki.
2. Czepeczek z angielskich koronek, ozdobiony kwiatami. Suknia krepowa, spodnia atłasowa. Stanik sevignée; krótkie rękawki z dużemi bufkami i koronkami; suknia z dwóch stron otwarta i tylko bukietami spięta.
3. Kapelusz krepowy, zdobny ptakiem rajskim. Suknia jedwabna z pięciu falbanami. Rękawy krótkie po łokieć.
4. Paletot z krótkim kołnierzem aksamitnym, wyłogami aksamitnemi, kieszeniami na boku i na haftki zapinany. Ujęcie sznur zdobny kutasami obwięzuje.

Oświadczenie.

Z kończącym się kwartałem przypominamy szan. Prenumeratorom, którzy ćwierćroczną przedpłatę na Dziennik domowy złożyli, ażeby i na następny takową, albo drogą dotychczasową, albo na ręce Redakcyi we frankowanych listach raczyli nadesłać. — Przytém nadmienia się, iż zażalenia o nieregularność w odbieraniu pocztą Dziennika domowego, podane zostały do Głównego Urzędu pocztowego w miejscu, któréj uchylenia z pewnością się oczekuje.

Redaktor: *N. Kamieński.* **Czcionkami** *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc.

11.